



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XIX: 2021

Grudziądz, dnia 28.06.2021 r.

Nr 27 (705)

1249. spotkanie

dr Jerzy Krzyś

Powstańcy w Grudziądzu CIĘŻKA DOLA

Po zakończeniu działań zbrojnych dnia 21 X 1831 r., główne siły polskie, walczące w Powstaniu Listopadowym eskortowane przez Rosjan, maszerowały na przejście graniczne Rosja – Prusy, po szosie Rypin – Brodnica. Przy rogatkach w Jastrzębiu przekroczyło granicę pruską, opuszczając Rosję: 1782 oficerów polskich, 19.534 żołnierzy, 5280 koni i 95 dział. Na miejscu odbyto kwarantannę, a potem małymi grupami internowani kierowani byli na Żuławy. Miejscowa ludność bardzo serdecznie odnosiła się do bohaterów walk o wolność.

Wkrótce twierdza grudziądzka stała się więzieniem politycznym byłych polskich powstańców listopadowych, a odbyło się to następujących okolicznościach.

Internowani na terenie Prus, byli powstańcy polscy, byli dla rządu Prus wysoce niepożądanym elementem wywrotowym i dlatego władze chciały się ich jak najprędzej pozbyć, zwłaszcza, że ogół własnego społeczeństwa darzył wojowników o wolność dużą sympatią. Ułatwiono więc oficerom z Armii Królestwa Polskiego wyjazd na emigrację do Francji, natomiast po „amnestii” cara Mikołaja I z dnia 1. Listopada 1831 r., zmuszano do powrotu strzeżonymi konwojami na terytorium królestwa. Na wiosnę 1832 r. pozostało jeszcze na ziemiach, należących obecnie do Prus, około dwa tysiące powstańców, w tym ci, którzy nie chcieli kategorycznie wracać pod władzę cara i podlegać repre-



Powstańcy listopadowi na Pomorzu

sjom władz rosyjskich. Ta grupa stanowiła nie lada problem dla władz pruskich, który miał rozwiązać ostatecznie rozkaz króla Fryderyka Wilhelma III z dnia 25 V 1932 roku. Czytamy w nim: „Ci, co jeszcze będą trwać w uporze niewracania do Polski, uważani będą za ludzi, na których ciąży szczególnie osobiste zbrodnie, albo też, którzy noszą się z niebezpiecznymi zamiarami, zagrażającymi spokojowi i bezpieczeństwu innej ojczyzny lub innych państw”. W świetle powyższego dekretu, pozostali w Prusach powstańcy byli traktowani, jako groźni „przestępcy”. Trzymano ich więc pod strażą w przemieszanych grupach, a pruska eskorta mogła użyć broni, na co miała upoważnienie na piśmie. Wkrótce rozpoczęły się deportacje na siłę za granicę rosyjską. Najbrutalniejsze akcje (ze zabitymi) miały miejsce między 11 a 13 VI, wzdłuż drogi ewakuacyjnej, wiodącej z Kwidzyna przez Gardeję – Łasin – Radzyń Chełmiński – Wąbrzeźno – Golub. Część twardych żołnierzy nie dało się Niemcom wywieźć i tych przepędzono do grudziądzkiej cytadeli. Było ich 249 byłych powstańców, którzy po względem ubiorów stanowili prawdziwą mozaikę, gdyż byli w barwnych mundurach swoich macierzystych oddziałów. Wśród nich nie było ani jednego oficera, a tylko kilkunastu podoficerów. Ale, jak się później, kilku oficerów zamaskowało się na stale jako szeregowcy.

Podczas pierwszego apelu, pruski generał Schmidt oświadczył, że jako więźniowie pozbawieni są żołądka i muszą ciężko pracować. Wszyscy zaprotestowali głodówką, ale po trzech dniach ugięli się i przystąpili do nakazanej pracy. Podoficerowie zostali zaraz odizolowani i uwięzieni w jednej z cel bramy Górnej, koło głównego odwachu. I wtedy stało się coś dziwnego. W ciągu pięciu dni osamotnienia, wszyscy podoficerowie potracili zęby, a skóra ich pokryła się owrzodzeniami. Wszyscy cierpieli na krańcowe osłabienie. Wyratował ich tylko szczęśliwy przypadek. Jeden z podoficerów wyrzucił przez okienko wentylacyjne gryps, napisany po niemiecku, który dostał się w ręce zebranych przed bramą gapiów, którzy wszczęli ogólną miejską akcję, aby przenieść powstańców. Jak się potem okazało cela nie dawno była skażona rozlaną rtęcią. Chorych tych przeniesiono. Lekkiego zatrucia doznała inna grupa powstańców w mniej zatrutej celi.

Z polskich powstańców utworzono karną kompanię, którą dowodził komendant placu kpt. Baumueler, posiadający sadystyczne cechy charakteru, co potwierdził późniejszy więzień polityczny, rewolucjonista niemiecki, młody poeta i prozaik Franz Reuter (1838 r.). Cechami sadystycznymi odznaczał się także zastępca komendanta twierdzy mjr Luedke i szef kompani powstańców feldfebel Albrecht, którzy mieli do pomocy profosów do ustawicznego nadzorowania i pilnowali Polaków, co wielokrotnie kończyło się szykanowaniem. Szykaną było choćby codzienne wyznaczanie normy akordowe, którą rano wyznaczał każdorazowo „Wallmajster”. Narzędziami pracy były łopaty, kilofy i taczki. Pracowano przez jesień i zimę, dosłownie od świtu do nocy, gdyż w tym czasie spieszono się z wykonaniem szańców na kępie Lubienieckiej dla ewentualnego przedmościa na lewym brzegu Wisły. Niewykonanie normy karano doraźnie zatrzymaniem zapłaty za dniówkę, a nawet chłostą lub karą aresztu o chlebie i wodzie przez 8 – 14 dni. W pamięci powstańców utkwiała szczególnie wymyślna kara „taty”, polegająca na

zamknięciu bez ubrania w celi, posiadającą na podłodze tylko ostro-kanciastą kratę. Za pełne wykonanie normy dziennej była bezkarność, jak i minimalna zapłata w wysokości około kilka groszy. Po powrocie z robót z za Wisły, wydawano jeden ciepły posiłek, a potem odbywał się długi apel z kpt. Baumuellerem, który wyzywał się, łącząc wszystko co polskie. Równocześnie wręczano dzienną należność, za którą istniała jednak możliwość nabycia niezbędnych artykułów w fortecznej kantynie. Całkowita izolacja w cytadeli wykluczała możliwość widzeń, korespondencji i jakiegokolwiek interwencji, co do losu polskich „buntowników”, o których to zapomniano już w Europie i całym współczesnym świecie. Same warunki bytowe były bardzo ciężkie. Powstańcy zostali stłoczeni w zakratowanych, ponurych, piwnicznych kazamatach wału głównego, w których wiecznie panowała wilgoć, zapach pleśni i zimno. Ogrzewanie i oświetlenie było tutaj wysoce niedostateczne, a studnie i latryny usytuowane były na zewnątrz. W tych warunkach spędzili polscy żołnierze prawie 16 miesięcy. Pięciu z nich zmarło w czasie internowania i zostali oni pochowani na cmentarzyku więziennym (powyżej obecnej ulicy Nadgórnej). Tylko trzem żołnierzom udało się uciec i to na pewno z placu robót za Wisłą, albo dwukrotnych dziennie przepraw przez nią, z twierdzy i do twierdzy. Zupełnie inaczej traktowani byli bogaci oficerowie – więźniowie, jak oni to opisali swoich pamiętnikach. Oni wychodzili sobie do miasta zupełnie sami bez eskorty, aby coś zjeść czy kupić. Te wybryki paników drażniły bardzo ciężko pracujących żołnierzy – jeńców i pogłębiały przepaść klasową.

Pewną poprawę sytuacji bytowej Polaków, przyniósł powrót z kuracji sanatoryjnej właściwego komendanta twierdzy Obersta Ovstiena, który był człowiekiem sprawiedliwym. Otóż po ograniczeniu przez niego pracy zasadniczej, żołnierze mogli wówczas pracować dodatkowo odpłatnie przy „plantacjach”, to jest przy porządkowaniu stoków wiślanych i pozbawionych drzew południowych terenów góry Garnizonowej. Kostem własnych sił i odpoczynku otrzymywali wówczas dodatkowe wynagrodzenie, które przekazywano zgodnie do wspólnej kasy na zakup środków spożywczych. Hodowano z odpadków nawet świnie. Właśnie koledzy – kucharze gotowali w kazamatach treściwe, posiłki z mięsem a potem je dzielono skrupulatnie na równe porcje i jedzono wspólnie, jak na agapach chrześcijańskich. Ten łączny fundusz konsumencki został trzykrotnie zasilony pewnymi kwotami od nieznanymi ofiarodawców. Innej pomocy więźniowie w twierdzy nigdy nie dostali. Natomiast na arenie międzynarodowej interweniował Amerykańsko-Polski Komitet Pomocy z drem med. Samuelem Hovem na czele. Żołnierze ci z powstania 1831 r. czuli się oszukani i osamotnieni mimo wszystko, czemu dali wyraz w słowach następnej odezwy: „*żołnierz polski natenczas ścisnął swój przerzedzony bufięć, broń odmienił na taczkę i sam przez dwa roki dźwigał męczeński krzyż swojej Ojczyzny*”.

Przyjąć należy ogólnie, że twarde warunki życia oraz nieludzka eksploatacja byłych powstańców listopadowych w twierdzy grudziądzkiej zmusiły ich do wiary w własne siły i do ściśle kolektywnego współżycia, gdyż jedynie oni mogli w ten sposób przetrwać bezterminowe więzienie za niepopelnione zbrodnie, ustanowione ad hoc przez króla Fryderyka. Ale w końcu zwyciężyła sprawiedliwość dziejowa,

zauważono ciężki los internowanych w Grudziądzu byłych wojowników polskiego zrywu niepodległościowego w 1830 roku, postanowiono ich zwolnić, ale równocześnie wywieźć morzem gdzieś przymusowo na drugą półkulę. I kiedy, 209 byłych więźniów z Grudziądza, było zaokrętowanych na statku „Marianne” i stało na redzie portu Pormoutsh tworzyli już zgrany kolektyw, świadomy krzywdy zwykłego człowieka. Ich zdecydowana postawa sprawiła, że nie dali się wywieźć w kraje zamorskie, a swoim poglądom dali potem wyraz w programie założonej 30 X 1836 roku socjalistyczno-utopijnej GROMADY GRUDZIĄDZ potem GRUDZIAŻ.

Słowem: „byt określa świadomość”!



**Twierdza Grudziądz, w której więzieni byli Powstańcy Listopadowi.
Ze zbiorów Z. Zawadzkiego.**

(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisch, Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.